









Tarnowski : Biegeleisen . Pan Tadeusz  
(recenzja)

F. 8750

## Kronika literacka.



— Dr Henryk Biegeleisen: *Pan Tadeusz* Mickiewicza. Studium artystyczno-literackie (Warszawa, Paprocki i spółka, 1884). — Tym razem mamy do doniesienia wiadomość ważną i dobrą, z zakresu literatury polskiej. Pierwsza książka o najdroższym klejnocie tej literatury, pierwsza o jej poemacie naczelnym, praca tych rozmiarów, a powiedzmy z góry, pierwsza tej wartości i tego znaczenia. Mieliliśmy dotąd o *Paniu Tadeuszu* albo (bardzo czasem ładne i rozumne) wzmianki, albo (niezbyt liczne) rozprawy, recenzye, artykuły. Pierwsze o nim dzieło, gruntowne i systematyczna daje nam pan Biegeleisen, w pół wieku właśnie po ukazaniu się poematu, na przypomnienie tej rocznicy. Trzeba mu przyznać, i podziękować, że ją dobrze uczył; a niech to będzie bez jego urazy, że dotrzymał więcej, niż swemi dawniejszemi pracami obiecywał. Zналиśmy go jako bardzo skrzętnego, sumiennego pracownika, byliśmy pewni, że każdy najdrobniejszy szczegół potrafi zbadać i sprawdzić; nie sądziliśmy, żeby wielki przedmiot potrafił tak objąć i objaśnić. On tymczasem wziął jedną z głównych a najtrudniejszych kwestyj naszej literatury, i zdał z niej sprawę tak, jak nikt dotąd. Znać zapewne i w tej pracy ten kierunek, czy rodzaj, czy zwyczaj umysłu, że na szczegóły patrzy więcej niż na ogół, że musi przedmiot dobrze wprzód na mniejsze części podzielić, zanim ogół ogarnie; w badaniu, w zarzutach, czy w pochwałach, jest skrzętność dochodząca czasem aż do drobiazgowości; jest zdaniem naszym zbyt wiele pamięci o regułach i teoryach, a przymierzanie *Tadeusza* do reguł lub wzorów graniczy niekiedy z pedantyzmem; nie jedno zdanie wydaje nam się mylnem, nie jeden zarzut niesłusznym. Ale od lat kilkunastu, od czasu jak pan Malecki ogłosił *Żywot Słowackiego*, nie pamiętamy podobno, żeby krytyka literacka była się u nas zdobyła na coś tak poważnego. Możliaby pragnąć więcej intuicyjnego przeniknięcia przedmiotu, ale obok widocznego wielkiego zamilowania, jest tak gruntowne i umiejętne traktowanie tego przedmiotu, jak go nikt jeszcze *Tadeuszowi* nie poświęcił.

Długi, obszerny wstęp, na stu bez mała stronach opowiada historię Pana Tadeusza: jego pierwsze poczęcie w głowie poety, koleje i wrażenia, jakie ten poeta w ciągu pisania przeżywał, przerwy w tej robocie, wreszcie stosunek poematu do osobistych autora przeżyć i wspomnień, czy do dzieł obcych, które na to wpłynąć mogły. Jest to najdokładniejsza, najobszerniejsza wiadomość o powstaniu i pisaniu *Tadeusza*, może i Mickiewicza podczas tego pisania: wszystkie wspomnienia, zapiski, listy, zebrane, zużytkowane, uporządkowane, wstawione w swoje właściwe miejsce w ciągu tych wypadków, składają całość bardzo dobrą, w której szczególnie tylko niektóre, skutkiem może zbytnej dokładności a niekiedy domyślności, nie są zupełnie dokładne lub zupełnie pewne. I tak np. nie godzimy się wcale na domysł, jakoby w Telimie tkwić miała reminiscencya, choćby najdalsza, księżny Zeneidy Wołkowskiej; jeżeli ona jest wspomnieniem jakiej osoby, która przez chwilę grała pewną rolę w życiu poety, to zupełnie innej. Wielkopolskie tradycje możeby autora książki naprowadziły na domysł trafniejszy. Jeszcze mniej pewna, owszem zupełnie wątpliwa, mniemana intencya uwiecznienia p. Wawrzyńca Putkamera, w figurze hrabiego, tak zupełnie niepodobnej do tego człowieka, pełnego prawdy i rzetelności; jeżeli do kogo hrabia podobny, to raczej do Maryli samej, sentymentalnej i fałszywo poetycznej, ale nie do jej bardzo sympatycznego męża. Czy pan Ankiewicz, ojciec panny Henryki, poznał siebie w stolniku Horeszce i czy jego obejście się z Mickiewiczem odbiło się w spowiedzi Jacka Soplicy? przeczyć nie możemy, skoro świadek naoczny, Odyniec, tak mówi; ale czy ta miłość poety do panny Henryki była tak bardzo silną? czy nie z czasem dopiero, czy po części nie w wyobraźni heroiny samej urosła do rozmiarów tak wielkiego romansu? A jeżeli jest podobieństwo w stosunku Soplicy i Mickiewicza do Horeszki i Ankiewicza, to jeszcze nie wynika z tego bynajmniej, jakoby Mickiewicz miał być siebie z Jackiem identyfikować i uważać go za swoje niby podobieństwo. Tu pan Biegeleisen za śmiało przypuszcza, czy twierdzi. Przeciw temu zaś protestujemy z całą siłą przekonania, a jeżeli potrzeba, i oburzenia, jakoby w Robaku miało być jakieś wspomnienie Giaura, a on ostatnim niby śladem byronizmu u Mickiewicza. Że oba chodzą w kapturze i oba przed śmiercią opowiadają swoje życie, to jeszcze nie racya, iżby tak *magna componere parvis*; tu z pewnością domyślności za wiele. I to za wiele jej i w tem, jakoby odbijające się echa wystrzałów koło skały Loreley na Renie, miały się Mickiewiczowi przypomnieć, kiedy pisał muzykę Wojckiego; dlaczego to echo właśnie? czy nigdy innego nie słyszał? Są niedokładności, jak naprzykład ta, że Józef Zaleski jest nazwany bratem Bohdana, a zwłaszcza ta dużo ważniejsza, że o powstaniu 29 listopada Mickiewicz dowiedział się w Lukowie u państwa Grabowskich (str. 57)! To już sprawdzić i sprostować było łatwo. Wytknęlibyśmy jeszcze parę wyrzutek niesmacznych, jak

*pedanterya*, jak to drugie, że Mickiewicz *błyskawicował* natechnieniem czy dowcipem; ale to wszystko mniejsza. Wielka, ważna, trudna do pojęcia pomyłka jest ta jedna o wiadomość o powstaniu, odebranej w Wielkopolsce. Zresztą wiadomości o Mickiewiczu od roku 1832 do 1834, o powstaniu i pisaniu *Tadeusza*, najobszerniejsza i najzupełniejsza z dotąd nam znanych.

Po tym wstępie zaczyna się dopiero studium samo. Podzielone jest na rozdziałów kilka; w każdym z nich bierze autor pod uwagę inny pierwiastek, inny warunek, inną część doskonałości i piękności *Tadeusza*, jego plan i budowa, jego sposób charakteryzowania osób, opisywania natury, kreślenia scen, jego styl, dialog, porównania, humor.... Ten podział na pierwszy rzut oka razi, wydaje się pedantycznym, a straszy, że będzie nudnym; w czytaniu wszakże ukazuje się rzecz inaczej.

Nie wiemy, z kąd się wzięła ta tradycyjna metoda, której się trzymamy w naszych recenzjach, rozprawach, a nawet poważnych studyach; ale tak jest najczęściej, że kiedy nam przyjdzie poemat jaki osadzić, staramy się wskazać jego pochodzenie, związek ze światem i z życiem autora, mówimy potem o jego układzie a czasem przytaczamy treść, poczem spieszymy do chwaleń lub wyśmiewania miejsc, które nam się najbardziej podobały lub niepodobały; osobną zaś rubrykę stanowią tak zwane *charaktery*, czyli psychologiczny i estetyczny opis postaci. Uczniowie gimnazyalni naprzykład często dostają za zadanie: opisać *charakter* tej a tej poetycznej figury, zadanie niekiedy nader trudne, albo zbyt łatwe, kiedy przyjdzie im opisywać, dajmy na to, charakter figury tak w cieniu ukrytej, jak wojewoda z *Maryi* Maleczewskiego; kiedy uczeń napisze, że ten wojewoda musiał być zły, bo kazał synową utopić, i chytry, bo jej ojca podszedł podstępem, cóż mu więcej do powiedzenia zostanie?

Pan Biegeleisen postępuje inaczej, a w nasz sposób studyowania dzieł poetycznych wprowadza rzecz nową. Jego pierwszy rozdział: *Obraz życia szlacheckiego w Panu Tadeuszu*, jest właściwie dochodzeniem i określeniem stanu cywilizacyjnego tego społeczeństwa. To co Niemcy robią z Homerem, kiedy go biorą za podstawę i źródło do badań, jaki był stan historyczny Greków w tych przedwiecznych czasach, począwszy od religii i politycznego porządku, aż do rzemiosł, sprzętów i ubiorów, tak na mniejszą skalę i z mniejszym oczywiście trudem, pan Biegeleisen zadaje sobie i rozwiązuje pytanie, jaki jest stan polityczny, moralny i umysłowy ludzi występujących w *Panu Tadeuszu*, jaki on jest na różnych stopniach ich społecznego i majątkowego położenia. Czy im ze wszystkim oddał sprawiedliwość? naszym zdaniem, zewnętrzna ich prostota a czasem rubaszność nie dała mu ujrzeć i ocenić należycie ich rzetelnej, gruntownej i szlachetnej cywilizacji. Oni głośno mówią, to prawda, opierają łokcie na stole, czasami się klócą i wedle spisane



byliby skazani za złe wychowanie. Ale niesłusznie; oni są lepiej wychowani, prawdziwiej cywilizowani, jak my. Proszę popatrzeć, nie mówiąc już o rzeczach sumienia, i obowiązku, i o wysokiej szlachetności ich uczuć, ale jak w stosunkach towarzyskich są rzetelnie, gruntownie delikatni, jaki mają czujny wzgląd na drugich, jakie uszanowanie dla kobiet i dla starszych, jaką grzeczność prawdziwą, jaką powolność dla »wieku i urzędu«, a jaką z natury uprzejmą prostotę z niższymi od siebie? W domu sędziego bawi najwyższa w powiecie powaga pana Podkomorzego, człowieka z senatorskiego domu, i bogatego, i mnóstwo naturalnie uboższych, podrzędnych, zależnych ludzi; a w tym porządku, w tej hierarchii, której sędzia przestrzega, czy nie ma między jego gośćmi doskonałej towarzyskiej równości? zażyłości? czy każdy z nich, gospodarzowi zarówno miły gość, nie czuje się swobodnym, nie jest jak u siebie, nie jest na swoim miejscu, i na tem (sam o tem nie myśląc) nie zostaje? Ta harmonija w życiu towarzyskiem, skutek równowagi w życiu społecznem, lepiej dowodzi rzetelnej cywilizacyi i prawdziwie dobrego wychowania, aniżeli ciche mówienie i stereotypowe formy grzeczności. Pan Biegeleisen tego społeczeństwa nie krzywdzi — broń Boże — kocha je i szanuje, zna i widzi jego dobre przymioty, ale nie w zupełnej mierze, naszym zdaniem, oddaje mu sprawiedliwość.

Kogo krzywdzi stanowczo i zawsze, to biedna Telimena. Przypisuje jej naprzód naturę dość przewrotną, kiedy ona nie tylko pospolitą a nie brzydką, a coby ją może boleśniej obeszło, wyobraża ją sobie starą! Nazywa starą panną! Raz nawet, o zgrozo, »starem babskiem!« Naprzód to nieprawda, żeby ona była starą panną, jest panią, zawsze o niej mówią jak o pani; może jest wdową po jakim rosyjskim jenerale lub urzędniku, której wdowia pensya z biedą wystarcza na perfumy i szale, ale prawdziwie jest rozwódka. Powtóre nie jest i jeszcze nie zamaz sędziem starą. Zapewne, schodzi ona, jak Grażyna, po lat niewieleś — południe, a zamiast wspaniałego, posagowego rozwinięcia kształtów, jak u tamtej, Telimena przekwita na chudo, ztąd te zmarszczki, które »pod brodą się kryją«. Pleć także zaczyna czernieć i grubieć, ztąd konieczna potrzeba malarskiej sztuki. Ale od tego do starości jeszcze daleko, i ta parafialna elegantka, mająca lat przeszło trzydzieści, ale nie czterdzieści jeszcze, nie źle zachowana, ładnie ubrana, przy pomocy jakiej takiej sztuki może doskonale robić efekt bardzo ładnej osoby. I robi go też, jak widzimy. Gdyby to było *stare qabsko*, to Tadeusz nie szukałby mrówek, hrabia nie nosiłby wstążki na sercu, to i sam rejent nie chciałby się z nią ożenić. Nie: to krzywdza! I gdyby nie to, że w ostatnich miesiącach wyzywania tak u nas weszły w modę, że aż spowszedniały, gotowibyśmy nie żartem ująć się za obrażoną i spotwarzoną Telimeną!

Z uwag mniej ważnych zrobilibyśmy chyba tę, że doktryner Buchman nie jest może anomalia w tem społeczeństwie; widać go

w Polsce doskonale już od pierwszych lat Stanisława Augusta, a nie na emigracyi dopiero; że nie wiemy, z kąd w wyliczanie różnych wielkich domów litewskich weisnęło się nazwisko Wilczka, który wymieniony jest w *Tadeuszu* jako posel cesarza Leopolda do Jana III; i wreszcie, że jeżeli prawdą być może, iż *Tadeusz* nie byłby mógł powstać przed napisaniem *Hermana*, który ten rodzaj epickiego poematu pierwszy pokazał, to w każdym razie o *Luizie Vossa* Mickiewicz ani myślał i ta w genealogii *Tadeusza* z pewnością nie figuruje.

W dalszych rozdziałach występuje dopiero jasno ta nowość którą pan Biegeleisen wprowadza, i różnica jego sposobu traktowania przedmiotu od dawniejszych. Jeżeli powiemy krótko, że bada on przedewszystkiem sposób roboty, fakturę Mickiewicza, jego technikę, damy pojęcie o charakterystycznym znamieniu tej pracy; jeżeli powiemy, że robi to (ogółem wzięwszy) doskonale, damy znowu pojęcie o wartości dzieła. Ale o czem pojęcia dać nie potrafimy, to o wielkim i mozolnym trudzie, o skrzętności, pracowitości, dokładności, jakiej ten rodzaj pracy wymaga. Trzeba samemu skosztować rzemiosła, żeby wiedzieć, jakie to uciążliwe trudne, jakiej trzeba pilności, jakiego zamiłowania przedmiotu, jakiego gorliwego oddania się tej pracy, żeby się przed tym trudem nie cofnąć. To też widząc go podjętym, i ze znakomitym skutkiem, patrzmy z uszanowaniem na autora, i na jego dzieło. Niektórzy mówią, że trud to zbyt cenny a pożytek wątpliwy; że analiza doprowadzona do samego szpiku kości jakiegoś poematu, ściera z niego tajemniczy urok, a czasem i aureolę poety rozwiewa. Nie sądzimy, iżby tak było. Znaństwo prawdziwe, w literaturze jak w innej sztuce, nie może być rzeczywistem i zupełnem bez gruntownego poznania tej technicznej, materialnej strony; a poznanie jej jak nie przyniosło szkody Rafaelowi i Mozartowi, tak jej i Mickiewiczowi nie przyniesie. Jedno byłoby złe, to wydoskonalenie, wybujałość znaństwa i krytyki w tym kierunku materialnym jedyńie, z zaniedbaniem drugiego, wyższego, poetycznego, narodowego i moralnego. Ale tego złego w książce pana Biegeleisena nie ma; owszem rozumie on dobrze i podziela uczucie, w jakim Mickiewicz *Tadeusza* począł, z jakim my go czytamy; ta strona rzeczy nie jest dla niego zakryta, to przyznać mu musi każdy, kto bez uprzedzenia książkę jego przeczyta. I dlatego jego rozbiór nie jest ani martwym, ani rozkładającym; dlatego pierwiastki są poddane analizie, ale ten duch, który je w całość złożył, jest nietknięty, i unosi się nad tą chemiczną robotą, nadając jej znowu całość, życie i wyższy charakter.

Po tem ogólnem, z najszczerzego przekonania zrobionem wyznaniu, powiemy, w czem praca i samo stanowisko pana Biegeleisena podoba nam się mniej. Wspomnieliśmy już raz, że bywa on, zdaniem naszym, niekiedy pedantycznym a niekiedy drobiazgowym. W czem jedno, a w czem drugie?

Pierwsze w tem, że zbyt często, zbyt skrupulatnie przykłada do Tadeusza reguły lub przykłady; zbyt dobrze pamięta, co na każdy dany przypadek przepisuje estetyka, albo jak w podobnym przypadku postąpił Homer czy Göthe; a potem daje Mickiewiczowi upomnienie, że prawdziwy epik nie powinien tak robić, jak on zrobił. Prawdziwy epik nie miesza do opowiadania swoich wrażeń, wspomnień i uczuć; nie odzywa się nigdy do czytelnika, jak żeby do niego wprost mówił, zaimka *ja* strzeże się jak śmiertelnego grzechu; w opowiadaniu nie miesza czasu teraźniejszego z przyszłym, ale trzyma się stale jednego lub drugiego, i wiele uwag podobnych, najwięcej w początku rozdziału drugiego (plan i kompozycja poematu), w zakończeniu trzeciego (przedmiotowość Mickiewicza) i w czwartym (podmiotowość Mickiewicza). Same te tytuły, te przedmiotowości i podmiotowości, są ciężko uczone a nie bardzo jasne; co więcej, nie bardzo do treści rozdziałów przystają: *sposób opisywania i przedstawienia* określałby tę treść dokładniej i zapowiadałby odrazu, że ona jest zajmująca. Ale wracając do naszej głównej uwagi, czy nie lepiej było przyznać Mickiewiczowi prawo do odmiennego, własnego sposobu traktowania rzeczy? Można być i więcej osobistym, lirycznym i więcej poufałym lub żartobliwym, jak był Homer lub Göthe w *Hermanie*, a nie być mniej dobrym, mniej prawdziwym epikiem. Stworzy się wtedy inny nowy odcień, jeżeli nie rodzaj, znajdzie się nowy ton, ale istoty rzeczy ani jej doskonałości jeszcze się nie naruszy, bo w granicach tego samego ogólnego pojęcia może się mieścić takich odcieni i tonów wiele. Lepiej było może, przypomniawszy, że Mickiewicz sam żałował, iż tonu *Tadeusza* o oktawę więcej nie podniósł, wytlómaczyć, że podnieść go nie mógł, że ton wyższy nie byłby w harmonii z tą miarą ludzi i wypadków. Ze styl *Hermana* może wyższy i doskonalszy jest, zawsze trochę akademiczny, bacznie i troskliwie w miarę utrzymywany, a z tego wynika, że *Herman* przy całej swojej niezrównanej piękności nie jest swego czytelnika tak blizkim jak *Tadeusz*; jeden jest arcydziełem, ale zawsze dziełem rozmysłu i sztuki, drugi jest życiem samem.

Na to także nie możemy przystać, iżby do połowy poematu bohaterem jego był sam Tadeusz, a od połowy Robak. Przestańmy raz szukać tego głównego bohatera i zapomnijmy już o tych regułach, które takiego koniecznie żądają. A jeżeli nie chcemy, to przyznajmy już raz, że takiego w *Tadeuszu* nie ma, i powiedzmy, że to błąd; *Tadeuszowi* tem nie zaszkodzimy, zostanie on zawsze tem, czem jest. Robak jest najpoważniejszą, zapewne najpoetyczniejszą figurą w poemacie, przez swój charakter, przez swoje poświęcenie; najbardziej nauczająca jako przykład. Ale głównym bohaterem, w tem znaczeniu jak Achilles lub Eneasza, nie jest, jak nie jest takim *Tadeusz*, jak nie jest żaden inny. Tym bohaterem głównym są oni wszyscy razem, to społeczeństwo całe; zważywszy nawet treść poematu, <http://www.ciim.org.pl>. W idyllicznym

obrazku mógł być Herman, mógłby być Tadeusz; w wojnach Napoleońskich i Robak na to nie wystarcza, musiałby być Dąbrowski albo książę Józef. W *Tadeuszu* złożonym z tych dwóch pierwiastków, bohater kochanek był za mały, wojownik za wielki. Nie ma też jednego, jest nim zbiór, całość, społeczeństwo w swoim domowym i patryotycznym życiu. Może to bardzo źle, ale tak jest; a jeżeli reguły na to nie pozwalają, to tem gorzej dla regul. Są ludzie i rzeczy, od których poczynają się reguły i prawa, a którym wyjątki są dozwolone. Beethoven napisał dziewiątą symfonię w trzech częściach zamiast w czterech, Mickiewicz napisał poemat epicki bez głównego bohatera. A niech kto pokaże co lepszego w muzyce, jak dziewiąta symfonia, co lepszego w poezyi, jak Tadeusz.

Przejdźmy do drugiego. Ze zbytnej skrzętności i dokładności wpada pan Biegeleisen w drobiazgowość. Oznaczać, w którym dniu miesiąca i tygodnia zaczyna się *Tadeusz*, to już skrupulatność posunięta chyba za daleko; a ta dokładność i skrzętność podsuwa czasem autorowi uwagi mylne, zarzuty niesłuszne, każe mu widzieć brak konsekwencji naprzykład w rzeczach pozornych i blahych, które co najwięcej dowodziłyby nieuwagi, przeoczenia, ale nie ważniejszych pomyłek, a są tak nieznaczące, że na nie wcale zważać nie warto. Natomiast myli się, naszym zdaniem, i grzeszy pan Biegeleisen grubo, kiedy na spowiedź Robaka nie zwraca uwagi czytelnika, jako na ustęp niezrównanej, niesłychanej piękności. Zdaje się, że natura dramatyczna tej sceny razi go w poemacie opisowym, przeszkadza mu, nie może jej pogodzić z prawami i regułami, i dlatego może nie widzi, nie czuje jej piękności tak dobrze, jak innych:

I zakończenie mylnie podług nas ocenione. Przez to, że wojsko w pochodzie na wojnę moskiewską odpoczęło przez jeden dzień w Soplicowie i tam się bawiło, »perspektywa dziejowa« nie »została uszkodzona« (str. 55). Zostało tylko wywołaniem to wrażenie nieopisanego, niezem nie zamaconego szczęścia, którem się *Tadeusz* zamyka, wspaniale, wzniośle, rzewnie... a nie bez kropli goryczy, nie bez ponurego spojrzenia w przyszłość, które pan Biegeleisen sam dojrzał w słowach Marka i zrozumiał.

Uwag takich, mniejszych czy większych, mielibyśmy do zrobienia wiele; ale dyskusya wszystkich szczegółów mogłaby także rozciągnąć się na tom. Powiemy więc tylko krótko, że Mickiewicz ma wprawdzie w *Tadeuszu* humor jeden z najmilszych na świecie, ale nie jest *przedewszystkiem* humorystą; że wzmianka o krakowiaku z *Wiesława* Brodzińskiego z powodu poloneza w *Tadeuszu*, wydaje nam się małym bluźnierstwem; że wyrażenie *pendantem* (*le pendent de quelque chose*) pod piórem pana B. znaleźć się nie było powinno, a cóż dopiero pewne wyrażenie o Tadeuszu i Zosi, które oddawałoby dobrze jego uczucia dla Telimeny, ale w druku i o tej byłoby za śmiało.

Nie wyczerpalismy zarzutów ani spórów, ale je przerywamy,

bo sprawozdanie to koniec mieć musi; a na zakończenie oddać jeszcze trzeba zasłużoną sprawiedliwość. Ta jest, że sposób, jakiego Mickiewicz używa w *Tadeuszu* do wprowadzenia i charakteryzowania osób, do opisywania natury, do dyalogu i ogólnej rozmowy, do scen zbiorowych, sposób i rodzaj jego porównań, jego styl we wszystkich swoich zmianach i odcieniach, sposób wprowadzania i używania epizodów, wszystko to jest zrobione tak starannie, tak rozumnie a po większej części tak trafnie, że jak jest pierwszym, o ile wiemy, tego rodzaju studium w naszej literackiej i estetycznej krytyce, tak jest pierwszym co do wartości studium nad *Panem Tadeuszem*. Jako szczególnie dobre wymieniamy ustęp, w którym autor tłumaczy, jak Mickiewicz charakteryzuje osoby i ożywia sceny za pomocą gestów, albo jakich używa środków technicznych, żeby słowami odmalować muzykę (Jankla i Wojskiego), albo jego technikę przy opisach natury. Tu jedna uwaga, że legenda, jakoby *Matecznik* miał być napisany przez Witwickiego, w jednym miejscu podana jest za taką, w innym za rzecz pewną.

Przed laty, kiedy nam samym zdarzyło się mówić o *Tadeuszu*, mówiliśmy, że jak rybak kolo brzegów morza, jak myśliwiec kolo puszczy litewskich łoża, tak nasza krytyka dotąd krąży okolo *Pana Tadeusza*, ale »zna go tylko po wierzchu«. »Do jądra głębin« dociera teraz pan Biegeleisen pierwszy.

I to, wyznamy szczerze, sprawiło nam chwilę przykrą bolesną. Więc to wszystko tak już do przeszłości należy, że stało się przedmiotem uczonych badań i poszukiwań? Nie tak dawno, kiedyśmy byli dziećmi i młodymi, każdy *Tadeusza* znał, umiał na pamięć, ale nikt się nad nim nie zastanawiał; to był świat znowy, to była rzeczywistość, to było nasze życie; nie było prawda wojny moskiewskiej, ale i pod tym względem różnica była mała, bo było zawsze od roku 1830, jak wtedy na Litwie, »jakie oczekiwanie tęskne«, a był i czas, że każdy myślał, każdy wierzył: »Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami«. A dziś widzi się tego *Tadeusza* wziętego pod rozbiór chemiczny, rozłożonego na pierwiastki, jak rzecz martwa, albo jak rzecz sztuki, nieśmiertelna może, ale swoim osobnem własnem życiem żyjąca? Wrażenie to ustąpiło przed refleksyą, że czas nie stoi, że pół wieku przeszło od napisania *Tadeusza*, że ta praca analityczna nad nim nie od dziś się zaczęła, a kiedy się zaczęła, to dobrze, że doprowadza już do poważnych rezultatów, że wreszcie w naszym życiu narodowem i społecznem zmieniło się wiele, ale nie tyle na szczęście, by już *Tadeusz* jego najwierniejszym a najidealniejszym obrazem być przestał. I ta sama refleksya naprowadziła nas na domysł, dlaczego pracę o *Tadeuszu*, dotąd najlepszą, zrobił człowiek, którego samo nazwisko wskazuje pochodzenie niepolskie. Zrazu zabolalo nas i to. Więc spadliśmy tak nisko, że o tem, co nazywamy szczytem swojej sztuki a najdoskonalszym wyrazem swojego ducha, lepiej niż my dotąd, mówi

człowiek nie naszej krwi, nie naszej tradycyi, nie naszej wiary nawet? Otóż albo się bardzo mylimy, albo dziś jeszcze tylko taki mógł taką pracę z *Tadeuszem* przedsięwziąć i jej dokonać. Wierzymy mocno i szczerze w jego przywiązanie do Polski, ziemi czy ojczyzny, dowodzi go bardzo pięknie sama ta książka. Ale jego stosunek do tej ziemi, do tej historyi i do *Tadeusza* wreszcie jest inny, jak nasz. Dla niego *Tadeusz* nie może być taką, jak dla nas rzeczywistością, on tem życiem nie żył, w tym obyczaju się nie chował, nie patrzył na tych ludzi, jak na swoich ojców, braci, stryjów, przyjaciół; ich uczuć i pojęć nie wyssał z mlekiem matki. Dlatego choćby kochał najbardziej, mógł patrzeć na *Tadeusza* jak na przedmiot zewnętrzny, dlatego mógł go zbadać trzeźwiej, dokładniej niż inny. I to zarazem tłómaczy usterki jego dzieła, a przynajmniej różnice między jego a naszym zdaniem. On patrzy i sądzi jak człowiek jeszcze niezupełnie swojski, jeszcze cokolwiek obcy, więcej ze stanowiska sztuki; my więcej ze stanowiska uczucia. On dostrzeże jakiejś w *Tadeuszu* niedoskonałości, na którą nas to uczucie może zaślepić, lub która może właśnie jest dla nas wdziękiem, chwytą nas za serce, rozrzewnia albo zachwyca. Może być, że on ma słuszość, ale i my z pewnością się nie mylimy. Czy mu ujmujemy przez to? daleka od nas ta myśl i chęć. Owszem, dobre jego uczucie widzimy i czytamy w każdym słowie jego książki, a w szczerłość tego uczucia wierzymy. Za książkę też dziękujemy, a w autorze witamy poważny, szanowny dla naszej literatury, dla sił naszych przybytek. Kończymy zaś jednym życzeniem: książka, choć obszerna i bardzo wielostronna, nie zdaje się być skończoną. Jeżeli prawda jest, odtb/szyn.org  
 że autor ma jeszcze materiały na dalsze rozdziały, pragniemy usilnie, żeby je rychło wykończył i wydał.









F  
8.750